

SOLIDARNOŚĆ NAUCZYCIELSKA

ZBIORY OŚRODKA KARTA

DODATEK

TRUDNE DECYZJE

Wszyscy zauważamy, że władze stwarzają coraz więcej sytuacji wymagających od poszczególnych ludzi choćby zewnętrznego firmowania systemu rządzenia, a także jakby sprawdzając ich dyspozycyjność, dającą daniny na razie zresztą raczej słów i gestów niż czynów. Człowiek podejmujący pracę ma złożyć ślubowanie zawierające swoją deklarację lojalności wobec ustroju lub przyjąć propozycję wystąpienia do związków zawodowych, pracownik skłaniany jest do udziału w pochodzie 1 Maja, podpisania jakiegis "rezolucji uchwalonej przez załogę" czy np. podczas rozmowy weryfikacyjnej ma "odciąć się" od tzw. niesłusznych poglądów itp.

Przykłady można mnożyć. Możliwość wielu form działań, a także udogodnień życiowych w coraz szerszej mierze zaczyna zależeć od dokonania pewnych gestów demonstrujących lojalność i dyspozycyjność. Wydaje się, że władza nagradzając się podczas istnienia Solidarności potrzebie dekonstruowania swoich przekonań poprzez zewnętrzne znaki i gesty, zaprzęca rozszerzenia własnej sfery znaków, symbolicznych gestów itp. Można przewidzieć, że ta tendencja będzie narastać. Równocześnie pod rządzeniami lat ostatnich zmienił się w tej dziedzinie stan świadomości społecznej. Wielu ludzi jakby odzyskało własność zachowań, które przedtem traktowało czysto konwencjonalnie, uczucie się, na kłamstwo w nich zawarte. Przed 1980 rokiem udział w pochodzie pierwszomajowym, różne ślubowania, przynależność do związków zawodowych, a nawet niekiedy do PZPR, rzadko budziły emocje, dokonywane były raczej automatycznie niż w wyniku dramatycznych wyborów. Obecnie sytuacja się zmieniła, pogłębiła się wrażliwość. Niemal każdy gest czy zachowanie zawierające elementy akceptacji wobec systemu odbierany jest w kategoriach kolaboracji i głęboko przeżywany.

Myślę, że ta wrażliwość ma znaczenie zewnętrznych zachowań, na gesty i znaki to raczej objaw zdrowia niż choroby, ale jednocześnie trzeba sobie zdać sprawę, że rzeczywistość polska połowy lat 80-tych zawiera wiele wyzwań "nerwicogennych" tak wobec rządzących jak i zarządzanych, mogących rodzić stany lęku, frustracji, agresji i apatii. Może więc warto podjąć refleksję nad jednym z wyzwań - nad problemem stosunku do wymaganych przez władzę gestów poparcia wobec systemu, którego się zewnętrznie nie akceptuje, a który jednocześnie uważa się za stabilny.

Nie jest celem tego tekstu bcaena treści czy jakości podejmowanych decyzji, ale poddanie pod rozwałę samego mechanizmu dochodzenia do decyzji, metodologii dokonywania wyboru.

Nie chodzi więc o kodeks postępowania, a raczej poradnik metodyczny pomocny w podjęciu konkretnej, indywidualnej decyzji i być może mogący ułatwić uchronienie się przed stanami nerwicowymi.

Rozpatrzmy kolejno: I/ bariery chroniące przed zbyt szybką decyzją na "tak"; II/ ostrzeżenia przed zbyt łatwą decyzją na "nie"; III/ ogólne wymogi towarzyszące zarówno decyzjom akceptacji, jak i odmowy.

Podjęcie decyzję warto sprawdzić, czy nie narusza ona pewnych tabu, nie przekracza granicy. Chodzi o granicę moralną, racjonalną czyli zdrowego rozsądku oraz lojalności. Można też mówić o granicy estetycznej czy dobrego smaku, ale to już trochę inna kategoria. Rozpatrzmy je bliżej.

Granica moralna rysuje się dość prosto - stanowi ją konkretna krzywda drugiego człowieka.

Rozumowanie, że np. teraz poprę wyrzucenie kolegi z pracy, a za to uzyskam możność szerszej działalności dla dobra pozostałych jest co najmniej wątpliwą pod względem moralnym. Być może są ekstremalne sytuacje, np. w obozach koncentracyjnych gdy trzeba wybierać między krzywdą jednego a uratowaniem dziesięciu, ale wydaje się że w naszych codziennych warunkach konkretna krzywda drugiego człowieka może i powinna być nieprzekraczalnym tabu, a jeżeli nie przekraczalnym, to zawsze jednym z najbardziej ważkich argumentów hamujących decyzję. Myślę, że wśród zamętu ideologicznego i taktycznego dobrze jest wracać do elementarnych, żeby nie powiedzieć prymitywnych zasad moralnych: że lepiej jest nie bić niż bić drugiego, lepiej być więzionym niż zdradzać, lepiej mówić prawdę niż kłamać itp. I dopiero na tle tych prostych zasad można jaśniej zobaczyć drogi swojego wyboru.

Warto następnie zastanowić się nad racjonalnością naszego wyboru, bo z pewnością trzeba zachować pewną ostrożność, a nawet podejrzliwość, by nie czynić gestów "na zapas", niepotrzebnie, np. możliwie dokładnie sprawdzić, czy jeżeli nie pójdę na pochod, to rzeczywiście wyrzucę mnie z pracy. Stwierdzenie, że ja coś podpisałem, kolega odmówił a nasze losy życiowe i zawodowe niczym się nie różnią, to bardzo nieprzyjemna konstatacja. Wszak wiadomo, że "gra nie jest czysta", że tzw. druga strona nie przestrzega określonych reguł i wcale nie jest powiedziane, że nasza decyzja spowoduje taką a nie inną reakcję władzy i wreszcie, że władza lubi "straszyc". Ale kryterium racjonalności sięga głębiej. Chodzi o zbadanie, czy rzeczywiście gest czemuś służy, daje możliwość realizowania jakichś wartości. Jeżeli mamy przed sobą alternatywę: złote deklaracje, a za to będę miał możliwość pożytecznej pracy, to sprawa jest warta rozpatrzenia, ale gdy mówią nam: będziesz mógł działać, jeśli będziesz działał tak jak chcemy, to po prostu alternatywa zanika i nie ma z czego wybierać. Ważne jest więc sprawdzenie przed podjęciem decyzji czy w ogóle występuje mechanizm coś za coś, czy tylko coś za nic.

Przy podejmowaniu decyzji może też wystąpić problem lojalności czy solidarności. Gdy np. cała grupa kolegów decyduje, że nie zrobi jakiegoś gestu, to mimo że samemu uważa się tego typu postanowienie za nieskuteczne, trzeba ten fakt jakoś wziąć pod uwagę przy podejmowaniu indywidualnego wyboru.

Ostatnie kryterium określone zostało jako estetyczne czy bariera dobrego smaku. To już kwestia indywidualnych odczuć, ale wydaje się, że czasem wymogi władz poprzez agresywność czy absurdalność właśnie taką barierę przekraczają i może warto wtedy pozwolić sobie na powiedzenie, że jednak w takiej zabawie moje dobre wychowanie już nie pozwala mi uczestniczyć.

Umojętnienie powiedzenia "nie" i wrażliwość na kłamstwo jest wielkim dobrem moralnym ostatniego okresu, wielką wartością i to się powinno liczyć przy podejmowaniu wyborów, choć nie musi przesądzać

II

Po rozważeniu niektórych problemów chroniących przed zbyt szybką decyzją podjęcia gestu kłamliwej akceptacji, warto rozpatrzyć z kolei elementy, które trzeba wziąć pod uwagę, by za łatwo nie podjąć decyzji odmowy. Chodzi tu znów o barierę racjonalności, choć potraktowaną a rebours wobec poprzednio rozpatrywanej czyli o niebezpieczeństwie "oddawania pola" i egotyzmie tzw. niezłomności. Poprzednio mowa była o mechanizmie "coś za coś". Ten mechanizm właśnie powinien być brany pod uwagę przy podejmowaniu decyzji i to podejmowaniu spokojnym, spokojnie rozważającym pro i contra. Wszak z ludzkiej rzeczywistości wybory są niemal z reguły wyborami tragicznymi, to znaczy wyborami gdy trzeba wybrać między wartościami a ich zaprzeczeniem. I trzeba takie wybory możliwie racjonalnie i spokojnie podejmować.

Tu zastrzeżenie dotyczące określeń "spokojnie" czy "racjonalnie". W oficjalnej propagandzie zarysowuje się ostatnio swoista semantyka określeń "emocjonalnie" i "racjonalnie". Sądząc z wielu przemówień reprezentantów władzy można dojść do wniosku, że "emocjonalne" to znaczy z punktu widzenia władzy niesłuszne czyli skierowane przeciwko niej, natomiast racjonalne jest wszystko to, co zgodne z jej aktualnymi wymogami. Dominujący tu dziwny wykładnię semantyczną i przywracając normalny sens tych określeń myślę jednak, że choć emocja jest wartością i może być źródłem głęboko moralnych skutków, to jednak dobrze byłoby swoje tenzyje właśnie rozważać racjonalnie. Spróbujmy więc scharakteryzować określenie "oddawanie pola", a może okaże się wtedy, że w najgłębszej warstwie racjonalne i emocjonalne - w sensie tym - nie są przeciwne, przeciwnie.

Wydaje się ostatem, że w naszym rozumowaniu i w naszym odzwierciedlaniu absurdu oficjalnej propagandy. Bo oto słyszymy: "państwo do nas dopłaca", "państwa nie stać na...", "niemał państwo pracuje na swoje leczenie" i zamiast wykazywać, że sformułowania te są pozbawione sensu odpowiadamy: "nie będziemy pracować dla państwa" czy używając obiegowego, choć nieładnego określenia "dla czerwonych". Nie by się przeciwstawiając w gruncie rzeczy akceptujemy w ten sposób absurd, sami "oddajemy pola" i uznajają "proces zwłaszczania" przez tzw. władzę form i instytucji życia społecznego. Przecież i fabryka i szkoła i szpital są nasze, w tym sensie, że powinniśmy walczyć o możność samostanowienia i samostanowienia jak najwłaściwszej odpowiedzi na ich potrzeby i samostanowienie, mimo że władza niezależnie od całej kłamliwej propagandy, chce jej nas całkowicie pozbawić. Gdy narzekamy że zarządzanie i organizacja pracy dokonywane przez władzę utrudniają sensowne działanie, że władza jak może hamuje naszą aktywność, mówimy prawdę, ale gdy stwierdzamy, że wobec tego nie warto pracować, starać się działać - to w gruncie rzeczy spełniamy istotne wymogi ustroju, który właśnie potrzebuje bierności społecznej. Bardziej się boi jakiegokolwiek niezależności i aktywności.

My sami decydujemy, jak chcemy pracować, choć niestety często wyniki naszej pracy nie od nas zależą i my sami decydujemy, za co chcemy być odpowiedzialni, choć na miarę naszych ograniczonych możliwości. I stąd myślę, że przy rozważaniu sensowności dokonania danego przez władzę gestu warto brać pod uwagę, na ile umożliwi nam jego wywieranie na życie społeczne, które jednak i od nas zależy. Wszak przez nas jest budowane, a uzyskiwanie takiego wpływu na wewnętrzną politykę państwa może być chyba traktowane zarówno jako prawo jak i zobowiązanie.

Wreszcie należy rozpatrzyć przed samym sobą niebezpieczeństwo egotyzmu niesłomności, czyli inaczej mówiąc sprawdzić jakość własnych motywacji, spytać, na ile nasza decyzja odmowy wypływa z własnej ambicji, nadmiernej wrażliwości na punkcie własnej godności, chęci zaimponowania sobie i innym czy po prostu agresji wobec konkretnych reprezentantów tzw. władzy. Podobnie zresztą warto sobie uświadomić, w jakim stopniu decyzja dokonania gestu akceptacji to wynik lęku czy interesowności. Myślę zresztą, że i te motywacje są w a ż n e, ale trzeba być ś w i a d o m y m, jaką rolę pełnią one przy naszym wyborze.

III

Pora na sformułowanie kilku refleksji, które przydać się mogą przy dokonywaniu wszelkich wyborów dotyczących zachowań wobec władzy.

Po pierwsze: wybór powinien za każdym razem dotyczyć konkretnej sprawy, być wynikiem rozważenia danej sytuacji i jej konsekwencji. Nie chodzi o wybór postawy, a konkretną decyzję. Właśnie w imię trwałego i określonego systemu wartości decyzje za każdym razem mogą być różne, chodzi więc o postawę "e l a s t y c z n e j s z t y n o ś c i". Sprawa tego, co można nazwać o d r e b n o ś c i a każdej decyzji, jest ważna z wielu względów. Z jednej decyzji nie może automatycznie wynikać następna. Rozumowanie, że jeśli zgodziłem się na złożenie ślubowania, to logiczne jest, bym także uczestniczył w pochodzie pierwszomajowym itp. jest rozumowaniem fałszywym. Za każdym razem trzeba podejmować decyzję od nowa, każda powinna być wynikiem wolnego wyboru i rozważenia danej sytuacji. Można jeszcze popatrzeć inaczej na tę sprawę. Zakładając, że pierwszą decyzję podjąłem ze strachu, że wstydzę się jej, to przecież nie może ona stać się powodem, że podejmuję dalsze tego typu, bo ... zostałem złamany i wobec tego już mi wszystko jedno. Chyba jasna jest nielogiczność przyjęcia takiej postawy, wystarczy odwołać się do całej chrześcijańskiej teologii grzechu i zadośćuczynienia, czy jak kto woli - choćby do świeckich zasad psychoterapii.

Druga sprawa to j a w n o ś ć podjętej decyzji. Trzeba takie decyzje w możliwie szerokim gronie dyskutować, opowiadać o nich przyjacielom i kolegom. Nie wolno dać się wpędzić we wstydliwą intymność stosunków z władzą, stwarzającą aresztą ogromne niebezpieczeństwo dalszych szantaży. Warto też głośno o b u r z a ć się na stwarzanie sytuacji szantażu, bo czymże innym są w tym wypadku wymogi władzy. Wydaje się, że ma się prawo wyrażać swoje oburzenie nawet wtedy, gdy z wielu względów równocześnie decyduję się na poddanie się szantażowi.

Następnym wymogiem przy dokonywaniu wyboru jest świadomość jego kosztów czyli d o c e n i a n i e w a g i swojej decyzji.

Jeszcze raz warto powtórzyć, iż fakt, że przeżył lat 80-tych przyswoiły nam szacunek dla własnych słów, gestów i zachowań, oduczony formalnego traktowania wszelkiego typu uczestnictw, deklaracji przynależności, uczuliły na kłamstwo i fikcję, stanowi wielką wartość. I naszym obecnym decyzjom powrotu do kłamliwych deklaracji czy świata pozorów powinna towarzyszyć jasna świadomość kosztów. Te koszty istnieją i dobrze że je dostrzegamy. Tylko wtedy nasze wybory mogą być uczciwe.

Wreszcie naszym decyzjom powinna stać towarzyszyć refleksja. W ludziach reprezentujących dwie skrajne postawy, m i e d z y k t ó r z y m i a się znajdujemy, o ludziach "niesłomnych" i ludziach do końca dysponujących, czyli - używając dzisiejszej nowomowy, będącej znanym połączeniem języka oficjalnej propagandy z językiem Solidarności - ekstremistach i kolaborantach. Istnienie pierwszych budzi cza-

sem-wyrzuty sumienia, istnienie drugich uczucie pogardy. Być może jedno i drugie odczucie nie jest słuszne.

W warunkach systemu nieakceptowanego, ale uszanowanego za niego, możliwy do zmienienia, jest miejsce na wiele form tego, co można nazwać opozycją, czyli postawą nie poddawania się moralnemu stru-ustrojowi, właśnie nie poddawania się, co nie jest dokładnie tym samym, co zwalczanie, choć oczywiście w ostatocnym rozrachunku to się jakoś utożsamia.

Ta wielość form musi istnieć, musi ... bo takie są prawa natury ludzkiej i musi ... bo tak być powinno.

Ludzie, którzy do końca odmawiają współistnienia z systemem, nie tylko są potrzebni, ale na pewno odróżniają się od nas stopniem ofiarności, konsekwencji i heroizmu. Ale to stwierdzenie nie wyczerpuje sprawy. Świat bez klasztorów karmelitańskich byłby na pewno gorszy, ale nie oznacza to, że wszyscy powinni wstąpić do karmelu. Każdy człowiek jest przeznaczony do świętości, ale nie każdy musi dochodzić do niej poprzez Karmel. I myślę, że w tej pozornej dalekiej od tematu metaforze kryje się jakaś odpowiedź na pytanie o nasz stosunek do "ekstremy". Z drugiej strony pojawia się przed nami problem stosunku do tych, których tak strasznie łatwo określamy jako kolaborantów. Niezależnie od tego, jakiego typu decyzje podejmujemy sami, zostaje ważnym wymogiem moralnym, by nie odczuwać agresji do ludzi, którzy podejmą inną, a także nie przenosić skuszonego oburzenia moralnego na same działania władzy - na konkretnych wykonawców tych działań, bowiem często nie znamy do końca motywacji ich zachowań. Warto sobie uprzytomnić, jak często w obecnych warunkach pasożytujemy na "przywzwoitych kolaborantach". Wszak to władanie dzięki temu, że tak wielu spośród reprezentantów władzy stara się nie szkodzić, jeżeli nie musi czy łagodzić realizację różnych zarządzeń, nasz formalny totalitaryzm jest często formalny. A kresz-tą, ludzka skąłość powinna być bardziej przedmiotem zroszenia niż pogardy - co wcale nie musi prowadzić do relatywizmu w ocenach moralnych. Uznajemy indywidualne prawo każdego człowieka do własnej granicy lęku i własnego wyczucia granicy, za którą zostaje już tylko powiedzenie "non possumus". Umiejmy zachować najgłębiej rozumianą solidarność z drugim człowiekiem, co nie jest tożsame z solidarnością ze złem przez niego czynionym.

Na zakończenie trzeba stwierdzić, że cały czas dokonywana była przy tych rozważaniach pewna idealizacja motywacji naszych zachowań. Rozpatrywane były także wybory, gdy tym co się uzyskuje jest możliwość osiągnięcia czegoś społecznie użytecznego, np. możliwość sensownej pracy, a nie ... "lodówki" czy wyjazdu na uczasy zagraniczne. Ale przecież i te "lodówkowe" potrzeby, dążenia do zapewnienia sobie czy swojej rodzinie lepszy stosunek - mogą stanowić problem rozważany przy podjęciu decyzji i nie są ozną z natury godnym pogardy.

Nie wolno tylko myśleć o jednym źródle decyzji z drugimi i przy "lodówce" ostrożność przy podejmowaniu decyzji na "tak" powinna być o wiele większa, a granica kompromisu ostrzejsza.

lari

SOLIDARNI Z POBRATYMCAMI

Wspólna decyzja, wspólny los

Wzajemne relacje między narodami w Polsce prasa komunistyczna kłóci i gnębi nawet pisze, najczęściej kłamie. Fragniemy podjąć ponowną tematykę stosunków między Polakami, Ukraińcami, Białorusinami i innymi narodami. Proponujemy więc rozpocząć od przypomnienia treści podstawowych dokumentów powstałych w okresie 18 mies. wojny

Studenci!!!
1 maja 1981 roku w Szczecinie powstał Komitet Założycielski Zrzeszenia Studentów Ukraińskich w Polsce. W jego skład weszli Wasil Kowaledzy, przedstawiciele ośrodków akademickich Szczecina, Słupca, Kołobrzec, Gdańska, Olsztyna, Warszawy, Łodzi, Wrocławia i Zielonej Góry.

Przystąpiliśmy do tworzenia ZSUP złączeni dążeniem aktywnego włączenia się w nurt życia społecznego, kulturalnego i naukowego środowiska akademickiego oraz ukraińskiej społeczności Polski. Nasz cel to organizowanie środowisk grupujących studentów narodowości ukraińskiej - obywateli PRL, otwartych zarazem dla wszystkich tych, którzy akceptują nasze idee i cele działania, bez względu na osobiste poglądy, język i nację.

Podstawową siłą naszej organizacji mają być głoszone i prezentowane wartości intelektualne i moralne tej czynnoków. Swoim konsekwentnym działaniem pragniemy doprowadzić do wzmocnienia w świadomości ukraińskiej społeczności twórczej roli młodej inteligencji.

Nasza potrzeba aktywnego i zorganizowanego działania wynika w głównej mierze z faktu, iż do tej pory w społeczności, w której żyjemy, nie pobrano zlikwidować wzajemnych uprzedzeń, barier moralno-psychologicznych. Inicjując swoją działalność wykorzystujemy to, na młodzieży obydwu stron nie ciąży brzemień przeszłości. Zastawczy obrotową sytuacją w ukraińsko-polskich stosunkach, deklarujemy swą gotowość nawiązania szerszego i partnerskiego dialogu. Uważamy, że pełne zbliżenie nie może nastąpić bez dogłębnej, obustronnej rzetelnej konfrontacji faktów wspólnej przeszłości naszych narodów, bez względu na drażliwość i czysty tragizm ich wymowy.

Jesteśmy w pełni świadomi niebezpieczeństwa wywołania negatywnych procesów, na które narażone jest młode pokolenie Ukraińców w wyniku dalszego przemilczania tych kwestii. W naszym działaniu widzimy szansę zahamowania i wyeliminowania najgroźniejszych z nich, m.in. zjawiska poczucia znacznego niedowartościowania oraz wyobcowania społeczno-kulturowego. Pragniemy uświadomić wszystkim prawdę najbar dziej oczywistą, iż jako przedstawiciele mniejszości narodowej, pracujemy w dwóch językach, czerpiąc z obydwu kultur, które wzajemnie się zaspobijają i stapiają wewnątrz nas. Jedną całość, stanowiąc o istocie naszej formacji duchowej. Wierzymy, że zapoznanie społeczności mieszkających w Polsce z osiągnięciami przeszłości i teraźniejszości naszego narodu, stworzy szansę ukazania się takimi, jakimi jesteśmy naprawdę. Poznanie wartości kultur narodowych, przybliżenie ich szerszokim kręgom społeczności, przyjmujemy za jedno z kryteriów naszego działania.

Zachowując partnerską samodzielność i wyznając zasadę poszanowania suwerenności pragniemy utrzymać współpracę ze wszystkimi organizacjami studenckimi i młodzieżowymi. Jesteśmy ze zrozumiałych względów zainteresowani kontaktami z młodzieżowymi reprezentacjami mniejszości narodowych żyjących w PRL. Winny nas łączyć idee przyjaźni, pokoju, bliskie całemu młodemu pokoleniu.

Reprezentując ukraińską młodzież akademicką, bądziemy dążyć do utrzymania wszechstronnej współpracy ze wszystkimi środowiskami społeczności ukraińskiej, a szczególnie z ich jedyną dotychczasową reprezentacją - Ukraińskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym.

Wierzymy, że młodzież skupiona w szeregach Zrzeszenia Studentów Ukraińskich w Polsce bazując na tradycji działań postępowych, przyłoży się do stworzenia podstaw konstruktywnego dialogu.

Kolodzy studenci! Jeżeli bliskie są Wam idee naszej organizacji, zgłoszcie się do nas.

Warszawa 27.5.1981 r. Zrzeszenia Studentów Ukraińskich w Polsce

Instytutu

ul. Krak. Przedmieście
tel. 26-12-47

Wice Szanowny Pan
ul. 17.03.1981

Warszawa
Pozwalam sobie gorąco poprzeć starania studentów Białorusinów, Litwinów i Ukraińców o stwórczenie własnych ram do działania naukowego, kulturowego i oświatowego przedstawicieli tych grup mniejszości narodowych. Historyczne tradycje współżycia, potrzeby polityczne dnia dzisiejszego każą poszukiwać form ułatwiających działalność Obywateli Polski należących do mniejszości narodowych.

prof. dr Henryk Samsonowicz
/podpis nieczytelny/

Pozdanie IKZD NSZZ "Solidarność" /projekt/
Do Braci Białorusinów, Litwinów i Ukraińców w Polsce!

Żyjemy od wieków na jednej ziemi i pod jednym słońcem. Różnie bywało i bywa. Ale gnębili nas w dużym stopniu takie same troski.

Poza wzajemnymi pretensjami - wyciągamy do Was rękę. Wyrażamy szacunek i zrozumienie dla Waszych problemów narodowych, kulturalnych i religijnych. Wolność i demokracja albo są dla wszystkich obywateli naszej ziemi, albo nie ma ich wcale.

Wypatrujemy Waszych - autentycznie, przedstawieli, które mogłyby przedstawić nam i społeczeństwu polskiemu Wasze - autentyczne - postulaty i Wasze poglądy na drogi i sposoby realizacji tych postulatów. Z całą życzliwością wyjdziemy im na przeciw. Szczerze przedstawiamy nasz punkt widzenia. Każda inna droga prowadzi do scierania się sił Waszych i naszych, do kładzenia kolejnej warstwy nieporozumień. I oddala - Was i nas - od urzeczywistnienia celów. Gwarantem Waszych praw w Polsce może być tylko naród polski. Siłąc Wam - Bracia Białorusini, Litwini i Ukraińcy - z okazji naszego i Waszego Zjazdu Najlepszego życzenia byśmy jakoś ułożyli warunki życia pod wspólnym dachem, apelujemy jednocześnie do wszystkich ogniw i członków NSZZ "Solidarność", aby w celu pojednania i porozumienia podjęli w swoim zakresie kroki, czyniące z niniejszych słów - ciało.

Wdańsk 7.10. 85 r.

Zjazd Delegatów

Uchwała w sprawie mniejszości narodowych /69/81/

Dbając o rozwój kultury polskiej, otwartej na dorobek innych narodów, wyrażamy wolę wykazania nie mniejszej dbałości o to, by obywatele polscy należący do innych narodów i grup etnicznych - Białorusini, Cyganie, Grecy, Litwini, Łemkowie, Niemcy, Ukraińcy, Tatarzy, Żydzi i inne narodowości, znaleźli we wspólnej z Polakami ojczyźnie warunki do swobodnego rozwijania swej kultury i przekazywania jej następnym pokoleniom. Chcemy w ten sposób pozostać wiernymi tradycji koczowniczo-polskiej wielu narodów. Bogactwo kultury polskiej to również odrębności regionalne, które winny być kultywowane. Związek nasz sprzeciwia się wszelkim podziałom narodowościowym i walczycy będzie o zagwarantowanie pełni praw obywatelskich wszystkim Polakom, niezależnie od ich przynależności narodowej lub pochodzenia.

G E O R G E O R W E L L

Polityka a język angielski
/.../ W naszych czasach znaną prawdą jest, że pisarstwo polityczne jest złym pisarstwem. Pisarze, co do których twierdzenie to okazuje się nieprawdziwe, są najczęściej ludźmi zbuntowanymi, wyrażającymi swoje własne poglądy, a nie "linię partii". Ortodoksją wszelkich masł wymaga od pisarza martwego, imitacyjnego stylu. Polityczne dialekty broszur, artykułów, manifestów, wydawnictw rządowych, przemówień podsekretarzy wykazują, oczywiście, różnice partyjnego, ale nie znajdują się w nich śladu osobistego, żywego, świętego języka. Obserwując zmęczonoego wyrobniaka na trybunie mechanicznie powtarzającego znane banały "bestialskie okrucieństwa - złażny babilon - kłosa tyrania - wolni ludzie wszystkich krajów - stał reszta partyjny...

" , mamy dziwne wrażenie, że nie patrzymy na istotę ludzką lecz na zaj manekina. Uczucie to staje się jeszcze silniejsze, gdy świat odbite od jego okularów zamieni je w czarne krążki, za którymi, a się, nie ma w ogóle oczu. Nie jest to tak całkiem wytworem naszej wyobraźni. Mówca stosujący ten rodzaj frazeologii pokonał niekiedy dystans na drodze dzielącej człowieka od bezmyślnej maszyny. powiednie głosy wydobywają się z jego gardła, ale jego mózg nie ma tym nic wspólnego. Inaczej byłoby, gdyby musiał sam dobrać słowa. Żeli w dodatku mowa jest jedną z tych, które powiela przy różnych okazjach, może być on zupełnie nieświadomy tego, co mówi, podobnie, jak niektórzy bezmyślnie odpowiadają w kościele. A taki zredukowany stan świadomości jeżeli nie jest konieczny, to w każdym razie jest bardzo korzystny dla politycznego konformizmu.

W naszych czasach przemówienia i pisanstwo polityczne są przeważnie tłumaczeniem niewytłumaczalnego. Problemy takie, jak panowanie tytyjskie w Indiach, czystki i deportacje w Rosji, rzucenie bomby atomowej w Japonii, mogą być, oczywiście, wytłumaczone, ale tylko przy pomocy argumentów, które są zbyt brutalne dla większości ludzi, które zupełnie nie pasują do oficjalnych celów głoszonych przez partie polityczne. Tak więc język polityczny musi składać się głównie z eufemizmów, matactw i mętnych niejasności. Bezbronne wsie są bombardowane z samolotów, mieszkańcy wygnani z rodzinnej wsi, bydło rozstrzeliwane z karabinów maszynowych, a szlaki puszczane z dymem przez pociski zapalające - to się nazywa "pacyfikacja". Miliony chłobów są obrabowywane z własnych gospodarstw i wysyłane na odległe tereny z tym tylko, co mogą unieść - to jest "przemieszczanie ludności" lub "oczyszczanie linii frontu". Ludzie są więzieni przez długie lata bez procesu sądowego, zabijani strzałem w tył głowy lub wysyłani na śmierć od szkorbutu do obozów w Arktyce - to się nazywa "eliminacja nieodpowiedzialnych elementów". Taka frazeologia jest konieczna, choć, jeśli się nazwać rzeczy bez jednoczesnego wywoływania skojarzeń myślowych. Weźmy na przykład wygodnego angielskiego profesora broniącego sowieckiego totalitaryzmu: Nie może on powiedzieć wprost: "Więrzę, że zabijanie przeciwników jest rzeczą dobrą, jeżeli w ten sposób można osiągnąć dobry cel". Wobec tego prawdopodobnie powie coś w tym stylu: "Przyznając, że system w ZSRR ma pewne cechy, które niektórzy są skłonni uważać za godne pożałowania z punktu widzenia humanitarnego, musimy zgodzić się, że pewne ograniczenia praw opozycji politycznej są nieuniknione w okresach przejściowych i że rygory do przestrzegania których zostali wezwani Rosjanie, są w pełni usprawiedliwione ze względu na konkretną osiągnięcia".

Pompacyjny styl jest sam w sobie eufemizmem. Masa słów łacińskich pada na fakty jak śnieg, zacierając kontury i pokrywając wszystkie szczegóły. Wielkim wrogiem jasnego języka jest nieuczciwość. Gdzie tylko istnieje rozdział między rzeczywistością a deklarowanymi celami, natychmiast widoczny jest instynktowny zwrot ku długim wyrazom i wysłannym zwrotom na podobieństwo ośmiornicy wydzielającej ciecz stramentową. W naszych czasach nie ma nic takiego, jak "trzymanie się z dala od polityki". Wszystkie publikacje są polityczne, a sama polityka jest mieszaniem kłamstwa, uników, głupoty, nienawiści i schizofrenii. Kiedy ogólnie atmosfera jest taka, traci na tym język. Przypuszczam - nie mogę twierdzić tego na pewno, -bowiem dysponuję zbyt małą wiedzą, aby to sprawdzić - że jżni: niemiecki, włoski i rosyjski bardzo stracili na wartości w ostatnich 10 czy 15 latach w wyniku dyktatury. /.../